

Właśnie leci kabarecik

Śmiechowisko — scenariusz Olga Lipińska, widowisko muzyczne w 2 częściach, reżyseria Olga Lipińska, scenografia Ewa Laniecka, kier. muzyczne i aranżacje Roman Czuby, Eugeniusz Majchrzak, oprac. wokalne Jerzy Bugaj, choreografia Tomasz Grochoczyński. Teatr Komedia,

TAK to już bywa. Zbyt długo oczekiwany potomek niekoniecznie musi być ósmym cudem świata. Z reguły nie bywa.

A ten tu nie jest na pewno.

Ten — czyli spektakl kabaretowy, zapowiadany przez szefową „Komedi” kilka sezonów wstecz, a zrodzony dopiero teraz.

No, ale jest. I jest śmiesznie. Nie wszystkim, niestety. Najmniej — sądzę — aktorom, którzy bezwiednie stali się obiektem rozległych badań pod hasłem: lepsi ci z Woronicza czy ci z Sierpeckiej? Ale cóż, takie (niezbyt fair) porównania zostały w bezprecedensowy sposób sprowokowane przez autorkę widowiska. Bo wiem Olga Lipińska posłużyła się w teatrze tylko elementem swojego telewizyjnego kabareczku: sobą mianowicie. To wiele, powiecie. Prawda. Ale też nie wszystko. Ten sam pomysł, ten sam styl, ta sama mieszanina aury z Gałczyńskiego rodem (odświeżona cytatem z prof. Żygułskiego). Ba, nawet te same teksty niejednokrotnie. Ale aktorzy nie ci sami. Właśnie: czy Drzewicz lepszy czy Fronczewski? Ta mała Biernacka, czy Sienkiewicz? To słyszę w przerwie i myślę: po co im to było?

Im, to znaczy aktorom Komedi, którzy są prawdziwie solą tego przedstawienia. Tak. I Drzewicz jest tu dobry, i Biernacka wyśmienita. I jeszcze Izabela Olejuk do pary z Biernacką, w zabawnych duetkach, i Grochoczyński, kiedy z nimi tańczy „kryminalną polkę” i Zofia Merle w „Balladzie eksportowej” i Sylwester Maciejewski i Andrzej Mrowiec (tak, Mrowiec!). Tyle, że wszyscy są (bo muszą być) oglądani poprzez wizerunki swoich telewizyjnych poprzedników. Dlatego wszystko gorzej wiadać!

Tylko Rewiński w roli dyrektora zwariowanego teatryku zażywa sławy z małego ekranu, ale los okazuje się sprawiedliwy: na scenie aktorowi nie wystarcza inwencji.

Tej, jak sądzę, zabrakło również autorce scenariusza. Owszem. Jest wszystkiego po trochu. Są blackouty, anegdota, czysty nonsens, pastisz, piosenka, Mickiewicz z hołubcem, Moniuszko z Hiolskim. Ale jest wiele ogranych numerów, wiele dłużyzn, niemalże sztuczności. Część pierwsza ma tempo ledwie wyczuwalne, jak ciężko chory. Dopiero druga podrywa się do życia. Ale i teraz daleko do impetu, rozmachu kabaretowego kalejdoskopu, w którym skrzy się od pomysłów, a śmiech wzbudza śmiech.

Przeciwnikiem spektaklu jest sama scena. Przepastna, jakby niechętna, gotowa przyjąć raczej śmiech pełną gębą a nie takie ot sobie chichoty. Sytuację pogłębia fatalna, pseudokiczowata dekoracja (przy ciekawych kostiumach; scenografka także pracowała na dwa tempa). Muzyczna strona spektaklu rozpięta między Scyllą szkolnej perfekcji a Charybdą potknięć (głównie wokalnych). No, ale to się zdarza w najlepszej rodzinie (teatralnej).

I tak oto jesteśmy świadkami potknięcia, którego można było uniknąć. Przykłady nieudanych transmisji

na linii radio-TV, czy TV—teatr są znane. Szkoda, że lubiany i ceniony kabarecik Olgi Lipińskiej wpisał się na tę listę.

P.S. Teatr popada z jednej skrajności w drugą. Krytykowaliśmy „Komedię” za wydawanie folderu zamiast programu. Teraz daje widzowi do ręki arkusz formatu A—4 z pośpiesznie skleconą listą plac zamiast szczegółowej obsady. A cóż to za obyczaj!